

jest pan przypadkiem w posiadaniu mojego kota — euterpe

Od autora: Tekst popołniony przy okazji konkursu "co było dalej" zorganizowanego przez "maszynę do pisania".

Miała być to kontynuacja opowieści Aliny Krzywiec o Zuzannie - absolwentce historii sztuki, która przez brak ofert pracy podejmuje etat w przewoźnictwie zwierząt. Dziewczyna jako pierwsze zlecenie dostała kota o imieniu Lord, który miał być przetransportowany z Warszawy do Poznania (warto nadmienić, że autorka postanowiła pozbawić biedne dziewczę prawa jazdy). Po drodze zatrzymała się na stacji benzynowej, gdzie w tajemniczych okolicznościach zwierz wyskakuje z "kocio wozu"(taką nazwą operowała sama autorka - nie zmyślam) i wślizguje przez okno do auta marki BMW.

Jeśli chodzi o tekst poniżej, to miał być przede wszystkim rozgrzaniem zardzewiałego pióra, a że zawsze ceniłam portalowe uwagi, dlatego go tutaj prezentuję.

Dziękuję bardzo:)

– Kici, kici, kici... - Chwilę myślała nad imieniem, jakie widniało na klatce przy odbiorze przesyłki. - Lord... Chyba tak masz na imię. No, nie rób mi tego, kocie, wyłaż stamtąd zanim ktoś nas zobaczy – szeptała Zuzanna, zbliżając się do okna samochodu marki BMW, którędy wślizgnął się włochaty uciekinier. Z trudem dostrzegła przez przyciemniane szyby na przednim siedzeniu zarys postaci. Postanowiła czym prędzej wypełnić przyznaną sobie misję pod kryptonimem „odbicie kota”, dlatego bez chwili namysłu zawołała:

– Przepraszam, nie chcę przeszkadzać, ale właściwie... nie wiem jak to wytłumaczyć, jest pan przypadkiem w posiadaniu mojego kota.

Żadne ze zmysłów dziewczyny nie zarejestrowało reakcji ze strony kierowcy. Podeszła więc bliżej; stanęła tuż obok mężczyzny, którego błędny wzrok lustrował drzwi wejściowe do stacji benzynowej. Przyjrzawszy się mu nabrała śmiałości i nie zastanawiając się długo zapukała w szybę tegoż pojazdu, artykułując swoje obawy wobec jegomościa:

– Proszę pana, czy wszystko w porządku? Może w czymś pomóc? – mówiła z przejęciem. Faktycznie, jego postawa mogła się wydać nieco ekscentryczna, bo kto w dzisiejszych czasach tak intensywnie się zamysła? Jednakże nie to zwróciło uwagę Zuzanny, lecz wygląd zewnętrzny mężczyzny. Wcale bowiem nie wydawał się być tak tajemniczym, ani niebezpiecznym, jak to wcześniej wnioskowała na podstawie oględzin samochodu.

Tym razem chyba dostrzegł gimnastyczne zmagania dzierlatki, choć nie sprawiał wrażenia zadowolonego. Uchylił nieśpiesznie okno, kręcąc staroświecką korbką, skrzypiącą przy każdym okrążeniu.

– Słucham – rzekł, nie pytając właściwie o powody oderwania go od głównego źródła zainteresowań.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale zginął mi kot.

– Co mi pani tu z kotem wyjeżdża, ja mam swoje problemy!

– Nie wątpię, ale to nasz wspólny kłopot.

– Co? - odparł zdumiony.

– Bo widzi pan, kot wskoczył do tego samochodu i gdzieś tam z pewnością siedzi.

Zuzanna coraz bardziej dostrzegała irytację w głosie i zachowaniu kierowcy. Mimo to chciała ukończyć misję z powodzeniem, dlatego uzbroiła się w cierpliwość.

– Jak wskoczył, którędy?

– O tu, przez okno. - Wskazała dłonią miejsce, od którego zaczęły się wszystkie problemy.

– Dobra, bierze pani pchlarza i nie denerwuje; nie mam czasu na takie zabawy.

– Dobrze, dobrze, już się stąd zabieramy. - Po głowie przeszło jej tysiące określeń dla dziwnego zachowania nowopoznanego człowieka. - Jezu, ale pan drażliwy. – Nie sądziła jednak, że jedno z nich przekroczy bezpieczną granicę warg.

–Słucham? Jakbyś smarkuło wiedziała, co się dzieje, byś tak śmiało nie mówiła!

– Dobra, dobra, już go biorę. Lord, lord!

– Cicho! Czego się drzesz? - Nagle wyglądał jakby coś dostrzegł. - Padnij! - ryknął.

– Co?! - Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, gdyż mężczyzna przycisnął ręką głowę dziewczyny, która niebezpiecznie zbliżyła się do tego poniekąd nieznajomego kota. Próbowала się wydostać spod ciężkich, spierzchniętych dłoni, lecz na próżno. - Ej! Bo zacznę krzyczeć!

– Dobra, już dobra. Wychodzisz, czy nie? – Zwolnił powoli uścisk.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, nie mam na to czasu! – szarpiąc za ramię brutalnie pozbył się Zuzanny wraz z kotem z pojazdu. Włączył silnik i z piskiem opon ruszył za wyjeżdżającym spod stacji benzynowej samochodem.

Dziewczyna podniosła się, chwyciła zwierzę za obrózkę, aby ponownie nie próbowało sił w ucieczce, następnie włożyła Lorda do kocio wozu i ruszyła dalej w podróż do Poznania. W międzyczasie nieco ochłonęła z emocji, przemyślała bieżące wydarzenia i postanowiła, że po powrocie do Warszawy zrezygnuje z pracy w przewozie zwierząt, skoro w biały dzień może zostać porwana przez jakiegoś lunatyka. Jednocześnie zrozumiała, że nie powinna była zgadzać się na kierat za kółkiem samochodu, gdyż w ten sposób oddalała się tylko od osiągnięcia celu, od posady w galerii sztuk pięknych. A jeśli chodzi o mężczyznę ze stacji benzynowej, więcej do niego nie sięgała pamięcią, choć w jego czarnym BMW pozostawiła strach przed nieznanym.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

euterpe, dodano 10.09.2015 14:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.